



„Nasze życie jest jak wielkie jezioro wolno wypełniające się strumieniem lat. W miarę, jak woda się podnosi, ślady przeszłości znikają pod nią jeden za drugim. Ale wspomnienia zawsze będą wychylać głowę, póki jezioro się nie przepełni”.

Alexandre Bisson

Warszawa, dnia 29 listopada 2013r.

Mój jeden dzień w „60-tce” –magia wspomnień

Z „60-tką” jestem związana od kilku lat.. Wiem, że dla moich dzieci, każdy dzień spędzony w tym budynku jest „drogą ku dorosłości”. Opisując swój dzień w „60-tce” cofam się pamięcią do październikowego czwartku w 2010 roku. Poranne przyprowadzenie dzieci do szkoły, ciepłe powitanie z jej pracownikami. Średni synek z uśmiechem na twarzy przestępuje próg swojej klasy, już za kilka godzin wszystkie dzieci w tej Sali będą miały gościa...

Przybędzie do nich „z daleka”, „zza siedmiu mórz”, wróżka Poczytajka, która postara się zaciekawić słuchaczy światem książki.

Za jakiś czas znów wchodzę do szkoły. Mój strój wróżki czeka na mnie na dole, u pań w szatni. Przebieram się, wchodzę na górę i cichutko pukam do klasy. Jestem za wcześnie, pani Alinka opowiada dzieciom co za chwilę będzie się działo. Gdy już jestem w klasie, przedstawiam się, chwilę rozmawiamy o moim stroju: rozkloszowanej sukni, wysokim kapeluszu, a potem „różdżką” „czaruję”, aby dzieci usiadły na dywanie i przenosimy się wszyscy w świat tekstu i ilustracji.

Po lekturze zadaję i odpowiadam na pytania, wprowadzam elementy zabawy nawiązujące do tematu książki i po skończeniu zajęć wychodzę z sali obiecując dzieciom, że w następny czwartek również ich odwiedzę. Przebieram się na dole i idę znów do klasy, tym razem już jako mama Kacperka. Dzieci z panią Alinką jeszcze rysują postacie z książek, a w międzyczasie podekscytowane dziewczynki i chłopcy opowiadają mi kto ich odwiedził.

W ówczesnym roku prawie w każdy czwartek odwiedzałam dzieci jako wróżka Poczytajka. Do dziś czasem jeszcze za sobą słyszę: „wróżka Poczytajka!” i robi mi się bardzo miło na sercu – że dzieci pamiętają.

Zanim zaczęłam tę historię, zastanawiałam się, którą powinnam wybrać: czy ślubowanie mojego najstarszego synka, a może wycieczkę siostrzeńca, czy zakończone sukcesem przedstawienie klasowe mojej najmłodszej latorośli. Wybrałam jednak zajęcia w klasie u średniego synka, na te spotkania dzieci czekały z radością. A mnie dało to ogromną satysfakcję i poczucie więzi z „60-tką”, z klasą, z dziećmi i z panią.

Zwyczajny dzień w „60-tce” może okazać się niezwykłym pozytywnie.

Życzę dzieciom i pracownikom szkoły, jak i Dyrekcji samych niezwykłych pozytywnie dni.

Anna Karewicz

Jestem mamą Adasia, ucznia klasy III c. ze szkołą nr 60 jesteśmy związani od dwóch lat. Opinie wśród moich znajomych były pozytywne, ja odniosłam podobne wrażenie. Ale co najważniejsze widzę pozytywne wpływ szkoły na mojego syna. Spokój, ciepło i zasady jakie przekazują nauczyciele dzieciom są dla mnie bardzo ważne. Nie liczy się jedynie wiedza i doświadczenie pedagogiczne, ale przede wszystkim, to, że dzieci czują się tam komfortowo. Samo pierwsze wrażenie jakie szkoła robi na osobie, która przekracza jej próg, nawiązanie do korzeni polskiej historii - Powstania Listopadowego. Dzieci spacerujące po budynku, wesołe i pogodne. Nie ma tu wrzawy i chaosu, to są atuty tego miejsca.

Renata Strzembkowska

PRACA ZBIOROWA RODZICÓW Z KLASY IIIA

Elżbieta Włodarczyk (mama Konrada)- zajęcia metodą W. Sherbourne

Jolanta Lipnicka (mama Julki)- wycieczka do Parku Skaryszewskiego

Marlena Rudzińska (mama Nikoli)- wycieczka pt. „Nasz Dzik Zachód”

Jacek Stefański (tata Majki)- rozstrzygnięcie konkursu „Znawca i przyjaciel przyrody”

Pisząc o jednym dniu z życia w „Sześćdziesiątce” jest nam, Rodzicom bardzo trudno taki dzień wybrać. Było ich zbyt wiele, dlatego wybraliśmy tylko kilka takich dni... Zapraszamy do lektury, i życzymy aby ta lektura przysporzyła Państwu tyle radości z czytania ile przysporzyła nam podczas pisania ☺

Zajęcia metodą Weroniki Sherbourne

Moim niezapomnianym dniem w „Sześćdziesiątce” były zajęcia dla Rodziców i dzieci zorganizowane przez wychowawcę klasy P. Alinę Ślaską właśnie metodą W. Sherbourne.

Zajęcia te w niesamowity sposób integrowały Rodziców z ich dziećmi, jak również dzieci w grupie. Ponadto, dzieci poprzez zabawę poznawały sposoby na „bezpieczne zabawy”. Dzięki tym zajęciom nawiązywały się również nowe znajomości pomiędzy rodzicami. Jedynym problemem wówczas okazywał się czas aby móc się spotkać... no i z chęcią Rodziców bywało różnie... Ale daliśmy radę i było super!!!

E. Włodarczyk (mama Konrada)

Wycieczka do Parku Skaryszewskiego, która odkryła przed naszą klasą piękno otaczającej nas przyrody i historii



Nasz Dzikie Zachód w Mszczonowie

Klasa ze swoim przywódcą
szymi
słym

Wyjazd na „Dziki Zachód” otworzył przed na-
dziećmi tajniki bycia kowbojem, a nam, doro-
dostarczył fajnych przygód ☺



Dzień pełen wrażeń



Kolejnym ważnym dniem było rozstrzygnięcie Konkursu Przyrodniczego

„Znawca i przyjaciel przyrody”, na którym dzieci otrzymały dyplomy i upominki, wcześniej jednak obejrzelismy przedstawienie, które przygotowała Pani Alina z klasą. Potem udaliśmy się do klasy aby się integrować ☺





Z pamiętnika klasy III b



Zielona Szkoła
Mikołajki
17-21 czerwca 2013

Na Mazury, Mazury, Mazury
Popływamy tą łajbą z tektury,
Na Mazury, gdzie wiatr zimny wieje,
Gdzie są ryby, grzyby i knieje.



Mazury ugościły nas ładną, słoneczną pogodą.

Pływaliśmy żaglówkami pod okiem sternika.
Nauczyliśmy się wiązać kilku węzłów, dowiedzieliśmy się
co to fok, a co to szot. Mogliśmy też usiąść za sterem żaglów-
ki.





Śpiewaliśmy szanty przy ognisku, piekąc kielbaski.

Odbyliśmy rejs statkiem po jeziorze Śniardwy.



W hotelu „Gołębiewski” doskonale bawiliśmy się w parku wodnym.

Mieliśmy też okazję przyjrzeć się pracy mazurskiego rzeźbiarza. Przygotował dla nas figurki Króla Sielaw



Spędziliśmy miło czas, który zachowamy na długo w pamięci.
Dziewczynki i chłopcy z klasy III b

Przygotował Rodzic z klasy III b

Jako była uczennica szkoły nr 60 uważam, że ma dobre tradycje i klimat, który nie wszędzie można znaleźć. Choć budynek jest już dość wiekowy to w wielu budzi sentyment.

Moje wspomnienia nie są już tak świeże jak w momencie gdy trzymając w ręku świadectwo wybierałam się do gimnazjum, ale na tyle wyraźne bym mogła w myślach przywołać wiele szczęśliwych obrazów. Miałam dwie wspaniałe wychowawczynie p. J. Panufnik, a potem p. A. Ostaszewską, które sprawiły, że były to niezapomniane lata. Bardzo lubiłam naprawdę wciągające lekcje przyrody prowadzone przez p. D. Banaś i informatykę z zawsze uśmiechniętym p. A. Gałachem. Podobały mi się w - f - y z p. M. Markiewicz, która starała się by były urozmaicone nawet, gdy czasem odbywały się w szatni (ping-pong) i próby chóru z p. Oleszczuk, która robiła wszystko żeby każdy występ był udany.

Pamiętam też pyszne obiady, które wszyscy uwielbialiśmy, bo smakowały zupełnie jak domowe. A także różne śmieszne zabawy na świetlicy. Z tą szkołą wiąże się wiele moich ciepłych myśli, choć w czasie, gdy byłam dzieckiem wydawała mi się ona znacznie większa

Monika

To był mój ulubiony dzień tygodnia, czyli piątek nie tylko z powodu tego, że to ostatni dzień przed weekendem, ale dlatego że tego dnia miałam najfajniejsze lekcje. A co było naj, naj najlepsze, że wieczorem po lekcjach była organizowana dyskoteka dla starszych klas, czyli dla mnie też, bo byłam w 6 A. Pierwszy był w - f, na którym grałyśmy w siatkówkę i moja drużyna wygrała. Osoby, które były w wygranej drużynie dostały w nagrodę piątkę. I to już był wspaniały początek dnia. Kolejną lekcją były dwie godziny z. p. t. Akurat tego dnia robiłyśmy naleśniki, były pyszne. Naleśniki latały nad patelniami, ponieważ pokazywałyśmy Pani, że umiemy je tak przekręcać. Na trzeciej lekcji, było zastępstwo a że to był 14 luty, czyli walentynki, zaczęliśmy pisać kartki do swoich sympatii. Na następnej lekcji je dekorowaliśmy, bo była to plastyka. Na końcu lekcji Pani zebrała wszystkie i wrzuciła je do worka. Rozdawane były na godzinie wychowawczej. Każdy dostał jakiś liścik także z innych klas. Po lekcjach wszyscy szybko zbrali się do domu, żeby przygotować się na szkolną imprezę. Dyskotekę prowadził jak zawsze Pan Andrzej, muzyka była super! Zabawa niezapomniana, wszyscy będziemy ją mieć długo w pamięci.

Rodzic

Mnie samej nie było dane uczęszczać do Szkoły Podstawowej nr 60 im. Powstania Listopadowego w Warszawie. Nie kończył jej także nikt z grona moich bliskich znajomych. Mimo to miałam zamiar zapisać do niej swoją córkę- Martynkę, kończącą właśnie edukację przedszkolną.

Chociaż o Szkole Podstawowej nr 60 słyszałam wielu pochlebnych opinii, nie bez pewnej obawy, myślałam o zbliżającej się perspektywie edukacji mojej pociechy w szkole podstawowej.

Wydarzeniem, które na długo zapadło mi w pamięć był „dzień otwarty” dla dzieci, które miały rozpocząć naukę w „zerówce” w Szkole Podstawowej nr 60. W pewien piękny wiosenny poranek 2009 roku w towarzystwie swojej córki Martynki udałam się do szkoły. Już pierwszy kontakt z Pracownikami Szkoły wywarł na mnie bardzo pozytywne wrażenie, ale najważniejsze było to, że również mój „przedszkolaczek” szybko się tutaj aklimatyzował. Z zadowoleniem obserwowałam jak moja córcia coraz rzadziej nerwowo spogląda w moim kierunku, za to coraz częściej i chętniej angażuje się w organizowane przez nauczycieli gry i zabawy. Moje dziecko było zachwycone, a i ja również nie miałam już żadnych wątpliwości, że jest to idealne miejsce do rozwoju dla mojego dziecka.

Od tego dnia minęło już ponad cztery lata, ale żadna z nas nie zmieniła dotąd swojego bardzo pozytywnego nastawienia do Szkoły Podstawowej nr 60 im. Powstania Listopadowego w Warszawie. Za trzy lata mój synek pójdzie do „zerówki”.

Do „Naszej Sześćdziesiątki” oczywiście!

Justyna Lasek (mama Martyny)

Mój jeden dzień w „Sześćdziesiątce”- wspomnienia

25 lat temu opuściłam progi Szkoły Podstawowej Nr 60 im. Powstania Listopadowego. Gdy po latach prowadziłam moje dzieci do tej samej szkoły, zastanawiałam się, co pozostało ze starej „Sześćdziesiątki” i czy ja wywiązałam się należycie ze zobowiązań absolwenta. Nie pamiętałam już bowiem wszystkich wypraw Magellana i pierwszego prawa Newtona, a rachunek prawdopodobieństwa był tylko mglistym wspomnieniem z przeszłości.

Gdy weszłam do budynku szkoły, wszystko do mnie wróciło.

Pamiętam bibliotekę szkolną z drewnianymi szufladkami, w której było tak cicho jak w sanktuarium. Ledwie szelest mógł obudzić do życia wszystko to, co kryło się w pożółkłych tomach.

Sala do biologii była dla nas tajemnicą. Z ogromnych szaf wyglądały bowiem najrozmaitsze istoty, a ludzki mózg w formalinie stanowił przyczynek do rozważań o kondycji człowieka.

Przypominam sobie salę przeznaczoną do nauki języka polskiego, w której ze ścian dumnie spoglądał na nas panteon polskich poetów. Szafa polonistki była pilnie strzeżona, aby słownik frazeologiczny nie dostał się w niepowołane ręce.

Sześćdziesiątka nieodłącznie kojarzy mi się z jesienią.

Czuję chrzęst złotych liści pod nogami, gdy wybiegamy w piątkowe popołudnie z budynku szkoły ku wolności. Wdycham zapach kasztanów świeżo wyłuskanych ze skorupki. Podziwiam ich mahoniową barwę i woskowy połysk, gdy leżą na dłoni. Ulotne piękno.

Gdy myślę dalej o Sześćdziesiątce, to czuję tkliwość i ten miły dreszcz, który musi odczuwać puszysty kot, gdy na parapecie okna wygrzewa się w ostatnich promieniach październikowego słońca.

Teraz już wiem. Sześćdziesiątko nie zapomnieliśmy Cię, bo Ty jesteś w nas....

Monika Łukaszewicz (Monika Kosmol) uczennica szkoły w latach 1980-88, wychowawcy Jadwiga Smolira i Hanna Kaczyńska, mama Mikołaja z klasy VB

Jeden „mój” dzień w naszej szkole było ich na razie 642 i już trudno mi się zdecydować na ten jeden jedyny Naj.

Myślę zatem o koleżankach nauczycielkach, które dni w naszej szkole mogą przeliczać w tysiącach i to porównanie pozwala mi na szybsze zebranie się do obejrzenia własnej „skarbnicy wspomnień”.

Po zastanowieniu postanawiam stworzyć ranking moich osobistych Naj, chwil przeżytych w naszej szkole i z tych pamiętnych minut ułożyć jeden szkolny dzień.

Najwcześniejsze wspomnienie o naszej szkole ... moje dzieciństwo, jestem uczennicą pobliskiej szkoły podstawowej i spacerując w pobliżu patrzę na Nią z podziwem, podoba mi się zarówno sam budynek, zielone otoczenie szkoły jak też otaczająca Ją aura – to szkoła z wysokimi osiągnięciami uczniów. Tak, fajnie byłoby tu przychodzić!

Ta sama Szkoła - po latach świetlnych w dorosłość.

Najdłuższe 45 minut w moim życiu – pierwsza lekcja ze mną w nauczycielskiej roli głównej, 27 par oczu wpatrzonych we mnie i moje oczy naprzeciwnie, a w zasadzie po tej samej stronie „lustra” niepewności jak to będzie ??? i nagle słowa „proszę Pani, ja Panią lubię” przekonały mnie, że w Szkole może być wspólnie (mam nadzieję, że z 27-krotną wzajemnością).

Najbardziej stresująca lekcja? Pani Dyrektor przychodzi do mnie na hospitację.

I znów myślenie – jak wypadną moi sześciolatek uczniowie? jak zostaną ocenione? pocieszam się myślą, że odpowiedzialność rozłożę na trzy, przecież nie prowadzę lekcji sama jest nas troje - Skrzat, Panna Skrzatka i ja. Tylko jak przekonać Panią Dyrektor, że pacynki potrafią mówić (w dodatku po angielsku). Okazało się

to nie takie trudne – Pani Dyrektor też lubi czasem być dzieckiem : -) w końcu Nasza Szkoła to Szkoła dla Małych (jeszcze) lecz Wielkich (z czasem).

Agnieszka Matejko - Luboińska

Niby ...

Zwykły budynek
z niezwykłą historią.

Niby...

Zwykli ludzie
z niezwykłymi talentami.

Niby ...

Zwykłe dzieci
z niezwykłymi uśmiechami
i radością w oczach.

Zaraz, zaraz jak to było?

"Zaczarowana szkoła,
zaczarowane dzieci,
zaczarowana 60 - tka :)"

Izabela Pielat - Świerczyńska

Jeden dzień w „60 – tce”

Nasza szkoła

Słońko świeci, ptaki śpiewają
Przyszła wrzesień pora iść do szkoły.
Jest radośnie i wesoło
Dzwonek głośno dzwoni – witaj szkoło!

W sześćdziesiątce jak w rodzinie
Zaplanowane zawsze jest wszystko.

Czas radośnie i szybko płynie
Nauczyciele i uczniowie obowiązki mają.

Roztargnieni uczniowie śpieszą się do klas
Zdążyć chcą zawsze na czas.
Długopisy, pióra, kredki biorą
i na lekcjach dzieła piękne tworzą.

Imprezy, uroczystości i akademie
W szkole często różne urządzamy.
Nasz chór zawsze piękne piosenki śpiewa
Wszystkim miło płynie i mija czas!

Małgorzata Mamet

„Mój dzień w sześćdziesiątce”

SATYSFAKCJA

Słoneczne dni,
pochmurne dni,
i kreda przyklejająca się do palców.
Długie miesiące,
lata biegnące,
korowód dziecięcych imion i twarzy.
I tylko czasem,
w mozole pracy,
iskierka,
na tablicy – "kochamy naszą panią".

Katarzyna Cybulska - Felińska

„...”

Pewnego dnia, kiedy było gorąco,
słońce panowało na nieboskłonie,
czułam, że jest leniwie i śpiąco,
przymknęłam oko... na chwilę powieką je osłonię.

Nagle usłyszałam jakieś dźwięki,
między regałami z dziecięcymi książkami.
Ktoś najwyraźniej piórem miękkim
przerzucał kartki swymi skrzydłami!

Skrzydłami?!...Kartki?!...W bibliotece?!...
Przecież jestem tu sama... z regałami!
Owszem, czasami popłynę w marzeń rzece...
Ale nikt tego nie widzi... okno z verticalami☺

A tu, naprawdę, jak słowo daję,
ktoś jest ze mną w tej sali!
Pójdę chyba do niego i zagaję,
Uśmiechnę, wyciągnę rękę, abyśmy się zapoznali.

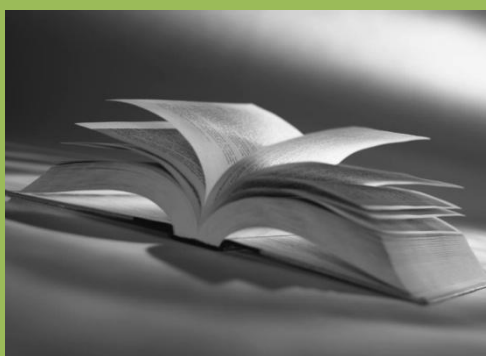


Idę więc... cicho, krok za krokiem,
Zerkam za ten regał z dziecięcymi książeczkami,
rzucam swym (zza okularów) sokolim wzrokiem,

a tam... Cyprian przewraca kartki skrzydełkami!

Od tej pory nasza przyjaźń trwa,
do szkolnej biblioteki zawsze zapraszamy☺
Co dzień mnie ciekawość gna,
co też Cyprian wyprawia między regałami!

Agata Szuba



„MÓJ DZIEŃ W SZEŚĆDZIESIĄTCE” - Katarzyna Grodzka☺

Dzisiaj środa, piąta godzina,
To nowy dzień się rozpoczyna.
Kawa, zeszyty – dobry początek,
Sprawdzam i stawiam dziś kilka piątek.

Potem foliuję piękne zakładki,
Będą prezenty od mej gromadki.
I już do szkoły wychodzić czas,
Tam sześćdziesiątka powita nas.

Miejsce dla autka dziś dobre mam,
Z wielką radością do klasy gnam.
Spotykam moje dwie dziewczynki,

One też mają radosne minki.

W nauczycielskim miła atmosfera,
Każdy do nauczania się zabiera.
Sprawdzam zastępstwa, dziennik wyjmuję
I po dzieciaki moje startuję.

Dzwonek szkolny lekcje zaczyna,
Nie dla wszystkich to dobra nowina.
Spóźnialscy na klasę źle wpływają,
Moją cierpliwość nadwyrężają.

Pierwsza godzina, radość powraca,
Poodrabiana domowa praca.
Aktywność dzieci niezbyt dziś wielka,
Wierszyk z pamięci, nowa piosenka.

Potem z liczeniem minut kilka
I ze śniadaniem przyjemna chwila.
Pracę domową zapisujemy
I z kolegami pofiglujemy.

Czas zmienić salę, porządków pora,
Ja do przenosin nie jestem skora,
Ale cóż, trzeba z uśmiechem brać,
Co sześćdziesiątka może dziś dać.

Włochy, pies Lampo, podróż koleją,
Oczy dzieciakom moim się śmieją,
Bo właśnie buta kształty odkryły,
A mi wspomnienia z Włoch powróciły.

Opisać psiaka każdy potrafi,
Nowa lektura uczy i bawi.

Cieszy, że dzieci lubią czytanie,
Czy w starszych klasach też tak zostanie?

Myślę i patrzę, zachęcam, chwalę,
Pomagam, karzę – czasami z żalem.
Oceniam, sprawdzam i zaciekawiam,
Oceny dobre i gorsze stawiam.

I tak mijają godziny cztery.
W nauczycielskim dobre maniery,
Każdy z uśmiechem coś opowiada,
Andrzej każdego i tak zagada.

Odpocząć pora, lecz niezbyt długo,
Dziennik swym okiem już do mnie mruga,
Więc do pisania wnet się zabieram,
Wpisuję, liczę, podpisy zbieram.

Pakuję w końcu coś do sprawdzania,
Niemało tego jest do taskania.
Praca domowa to rzecz jest święta,
Każdy z nas o ty dobrze pamięta.

Dziś sześćdziesiątkę pożegnać pora.
A tu przed szkołą gromadka spora
Z uśmiechem woła, przybiega, skacze.
Jutro ich wszystkich znowu zobaczę.

Miło, gdy w szkole mej wszystko gra.
Gdy swoich uczniów dobrze się zna.
I gdy z rodzicem dobra współpraca,
To nasza praca też się opłaca!

„Wielka trudność w tym sposobie,
Kto poprawnie - r - wypowie.
Ja wypowiem, a co więcej,
Wy powiecie jeszcze prędzej.” *

Taki wierszyk lub podobny
słyszą wszystkie moje dzieci,
bo kto kłopot ma z wymową,
ten do logopedy leci.

Trudne tu ćwiczenia robi
język, usta i policzki,
wszystko pięknie się wygina
jak w skorupkach swych winniczki.

Głoska - sz - i -s- się miesza,
- rz - powiedzieć trudna sztuka.
Myśli wtedy mały człowiek,
Na co mi jest ta nauka ?

Uczył się pilnie niejeden aktor
i gwiazdy wszystkie dobrze nam znane,
by mówić pięknie o ważnych rzeczach
i za to są teraz bardzo lubiane.

A w szkole żyć trudno,
bo nikt nie rozumie
czy - wąż- to - wąż-, a - kasa- ,to - kasza-,
gdy dobrze powiedzieć się tego nie umie.

Tak dzień za dniem ćwiczymy,
bo dobrze mówić to wielka zaleta,
by w przyszłości móc powiedzieć:
Jestem od mojej pani lepszy poeta.

Na koniec mam dla mych uczniów zadanie,
wierszyk trudny już od ranka,
kto odważy się z nim zmierzyć,
czeka miła niespodzianka.

„Trzódka piegży drży na wietrze,
Chrzęszczą w zbożu skrzydła chrząszczy,
wrzeszczy w deszczu cietrzew w swetrze
drepcząc w kółko pośród gąszczy.” **

Logopeda - Maria Kubat

* cyt. „*Logopedia*” pr. multimedialny

** *Małgorzata Strzałkowska „Cietrzew”*

To był mój pierwszy dzień w nowej pracy. Zdenerwowana zmierzałam do szkoły. Miałam wziąć udział w pierwszej radzie pedagogicznej w sześćdziesiątce. Dzień był bardzo ciepły, słoneczny, można powiedzieć wymarzony, jak na początek nowej drogi zawodowej. Ale... wcale tak fajnie nie było.

Poprzedniego dnia robiłam porządki w swoim mieszkaniu. Używałam różnych środków czyszczących i efekt był taki, że rano obudziłam się z czerwoną wysypką pokrywającą ręce i nogi. Jak w takim stanie pojawić się w pracy?

Jedyne co mi pozostało to właściwy dobór stroju, bo o lekarzu mogłam pomyśleć dopiero późnym popołudniem. Jak zdziwione musiało być grono pedagogiczne, gdy stanęłam w drzwiach klasy nr 40. Długa spódnica, bluzka wysoko zapięta pod szyją i na dodatek żakiet z długimi rękawami, przy temperaturze powietrza ok. 28°C. Najgorzej przedstawiała się sprawa moich dłoni, czerwone, obrzmiałe i swędzące. Wszystko inne dało się ukryć, ale te dłonie - to była istna tragedia. Co z nimi zrobić, jak je ukryć?

Pot spływał mi po czole, objawy uczulenia nasilały się z minuty na minutę, co nie pozwalała usiedzieć w jednej pozycji, a o skupieniu uwagi nie mogło być mowy. I te moje dłonie, które próbowałam wcisnąć w wąskie rękawy żakietu. Żałosny widok, a przecież następnego dnia miałam stanąć przed uczniami.

I co o tym powiecie? A przecież zwykło się mówić, że to uczniowie są zestresowani idąc do szkoły...

Sięgam pamięcią do pierwszego dnia jakże ważnego w mojej pracy z dziećmi ...1 września. Z sali gimnastycznej dobiegał gwar. Tłum dorosłych i dzieci z niecierpliwością oczekiwał rozpoczęcia uroczystości. Szybkim krokiem przemknęłam na swoje miejsce za stołem nauczycielskim – te oczy wpatrzone we mnie i szybkie bicie mojego serca... Jedno pytanie tliło się w moim umyśle „Ciekawe, które to będą moje dzieci?” Niezapomniane myśli kłębiące się w mojej głowie „ilu chłopców?, ile dziewczynek? jacy rodzice?, czy się polubimy?”... W pewnym momencie z tych myśli wytrąca mnie głos p. Dyrektor: „Wychowawcą klasy 1d jest p.”

Potem zapraszam moją grupę i rodziców do klasy. Stojąc za biurkiem ponownie widzę te oczy, ale również dostrzegam uśmiech, zaciekawienie, strach. Zbieram się w garść i przekazuję z ogromnym skupieniem wszystkie informacje. Jest cisza! Każdy rodzic notuje. AAA tu bach!!!! Hałas i śmiech wszystkich w jednej sekundzie. Dekoracja z postacią Kubusia spada ze ściany. za chwilę z drugiej ściany podobizna Prosiaczka leży na podłodze. No i mam swój „Stumilowy Las”:)

Kolejne dni, tygodnie kojarzą mi się z odgłosem szybkich kroków moich dzieci wbiegających z korytarza do mojej sali. A potem mocne przytulenie i szczere słowa: „Kocham Panią”....

A. Łuć

Wzawodzie nauczycielskim pracuję wiele lat. Pracowałam w kilku szkołach i w każdej z nich były dni szczególne. Był też taki dzień w „sześćdziesiątce”. Dla mnie bardzo ważny, bo pierwszy w nowej placówce. Pozostawił miłe wspomnienia, myślę, że na długie lata. „Sześćdziesiątka” to było wyzwanie w moim życiu zawodowym, bo nie mając doświadczenia rozpoczęłam pracę w świetlicy szkolnej. Z jednej strony cieszyłam się, że zdobędę nowe umiejętności a z drugiej byłam pełna obaw, jak sobie poradzę i jak ułożyć się współpraca z koleżankami.

Wejście do nowej rzeczywistości szkolnej okazało się niezwykle sympatyczne. Wszystko, co kojarzę z tym dniem, mogę ująć krótko – to życzliwość pani Alicji Mietniowskiej – osoby niezwyklej. Kiedy przyszedłam pierwszy dzień do pracy w „sześćdziesiątce”, zostały mi powierzone obowiązki wychowawcy świetlicy. Chociaż nie byłam początkującym nauczycielem, towarzyszyły mi emocje i niepokój. Tymczasem wszystko okazało się niesłychanie proste i miłe. Pani Ala – wówczas kierownik świetlicy - przywitała mnie ciepłym uśmiechem. Dobrze pamiętam to łagodne spojrzenie pełne spokoju i ufności. Od razu wiedziałam, że nie mam czego

się obawiać. Rzeczowa rozmowa przy kawie okazała się doskonałym wprowadzeniem do nowej pracy. Wszystko stało się przyjazne. Po pierwszym dniu pracy w świetlicy byłam przekonana, że poradzę sobie, bo pani Ala będzie mnie wspierała. Mogę liczyć na jej pomoc i radę. Rzeczywiście tak było. To dzięki jej obecności, która dawała mi poczucie spokoju i bezpieczeństwa, praca z dziećmi i współpraca z koleżankami układała się bardzo dobrze.

Życzliwość, otwartość, chęć niesienia pomocy ze strony pani Ali towarzyszyły mi przez wszystkie dni pracy w świetlicy.

Obecnie, po kilku latach, znów pracuję w „sześćdziesiątce”, teraz jako polonistka. Szkoła ta jest dla mnie ważnym miejscem. Stało się tak między innymi dzięki tej niezwyklej osobie.

Pani Alu, dziękuję za wszystko.

Helena Śnitko

Długo myślałam na tym, który dzień wybrać i opisać. Przed moimi oczami przepływały dni i lata. Tyle czasu upłynęło od sierpnia 2000 roku. Kiedy się nad tym zastanawiam, przypominałam sobie pierwszy dzień. Tak jak pewnie każdemu towarzyszyła mi trema. Gdy szłam na Radę Pedagogiczną myślałam: Jak to będzie? Czy sobie poradzę? Jak przyjmą mnie uczniowie? Pamiętam, że spotkanie było w sali nr 40 (tak jest do tej pory). Wszłam nieśmiało. Wszyscy pewnie mi się przyglądali, ale ja tego nie widziałam. Pani Dyrektor Wiesława Swaczyńska przedstawiając mnie uśmiechnęła się. Zrobiło mi się cieplej na duszy. Po spotkaniu były pierwsze rozmowy, pytania. Wielu osób nie zapamiętałam. Ale przypominam sobie Alę Piszcz, Monikę Ostaszewską, Anię Oleszczuk. Poznałam również w tym dniu siostrę Teresę, która z powiedziała, że zawsze, jeśli to będzie potrzebne służy pomocą. Ten dzień pozwolił mi odważniej uczestniczyć w rozpoczęciu roku szkolnego 2000/20001 i później spotkać się z uczniami. Mówi się, że „Anioły nie chodzą do szkoły”. To niezupełnie prawda. Przez tyle lat wielokrotnie spotkałam w murach „sześćdziesiątki” takich „aniołów”. Mam tu na myśli osoby, które razem ze mną przebywają w pokoju nauczycielskim. Te, które spotykam gdy idę do sekretariatu, na stołówkę, jak również dzieci. Bo kto to jest „anioł”? To ktoś, kto promieniuje dobrem. To ktoś kogo pojawienie się wywołuje radość i uśmiech. Doświadczyłam wiele razy tego, że jakiś „anioł” pojawił się jakby na zamówienie. Kiedy nie umiałam poradzić sobie sama, „on” był blisko i pomagał. A dzieci? To one sprawiają, że zapominam o sobie. Gdy uczennica biegnie na połowę drogi, żeby pomóc mi nieść magnetofon, to już wiem, że ktoś na lekcję czeka. Gdy malec z pierwszej klasy mówi „Ja panią kocham”, to czego mogę chcieć więcej.

Przez tyle lat doświadczyłam wiele dobra i za to dobro dziękuję. Nie umiem znaleźć słów pięknych, ale w moim sercu jest dużo wdzięczności dla wszystkich. Niektórych osób, tak uczniów, jak i nauczycieli już w szkole nie ma. Czasem jednak uczniowie odwiedzają swoją dawną szkołę i nas i zawsze są to miłe spotkania. Z radością wspominam czas gdy pracowały panie, które odeszły już na emeryturę. Nie mogę pominąć Agnieszki Wojnarowskiej, która zawsze była życzliwa dla wszystkich.

Czuję, że „sześćdziesiątka” to moja szkoła. Z radością do niej przychodzę, tak jak do domu.

Moją przygodę z „Sześćdziesiątką” rozpoczęłam sześć lat temu. O wolnym miejscu pracy w Szkole Podstawowej Nr 60 dowiedziałam się w ostatnich dniach sierpnia uczestnicząc w radzie pedagogicznej w mojej poprzedniej szkole. Propozycja była kusząca ze względu na lokalizację, ale wahałam się, bo lubiłam pracować z młodzieżą gimnazjalną.

Z bijącym sercem stanęłam przed murami nowej szkoły. Na drzwiach wisiało krótkie ogłoszenie, że próby chóru odbywają się codziennie w trzy ostatnie dni sierpnia. Pomyślałam: biedna nauczycielka muzyki łudzi się, że ktoś w wakacje przyjdzie na próbę chóru. W środku przywitała mnie ogólna krzątanina zwiastująca rychłe rozpoczęcie roku szkolnego i niezłomny spokój manekina w mundurze powstańca Powstania Listopadowego. Z górnych pięter dobiegał śpiew... Kiedy za kilka dni na uroczystości rozpoczynającej rok szkolny zobaczyłam grupę kilkudziesięciu uczniów radośnie śpiewających piosenki żegnające lato i wakacje już się nie dziwiłam, tylko utwierdziłam w przekonaniu, że trafiłam do wyjątkowej szkoły.

Od razu pierwszego dnia w „Sześćdziesiątce” poznałam też moją nową koleżankę matematykę. Przekazała mi informacje dotyczące naszej wspólnej pracy w nadchodzącym roku szkolnym, ale również zdążyłyśmy (ku mojemu zdziwieniu) opowiedzieć sobie najpiękniejsze i najtrudniejsze szczegóły z życia. Zaprzyjaźniłyśmy się co nieczęsto zdarza mi się przy pierwszym spotkaniu i ta przyjaźń nieprzerwanie trwa do dziś. Potem przekonałam się, że wśród pracowników tej szkoły jest jeszcze wiele życzliwych i serdecznych osób.

Cieszę się, że ostatnie lata przed emeryturą mogę pracować w takiej szkole, gdzie panuje ciepła atmosfera, zrozumienie i szacunek. Jestem dumna, że pracuje w najstarszej szkole podstawowej na warszawskiej Pradze.

A.P.

W Szkole Podstawowej nr 60 pracuję już od kilkunastu lat znalazłam się w niej z powodu reformy oświatowej, która kasowała niektóre Szkoły Podstawowe i tworzyła na ich miejsce gimnazja.

Pierwsze moje wrażenie związane ze szkołą było bardzo pozytywne a dotyczyło ono rozmowy z p. Wiesławą Swaczyńską ówczesnym Dyrektorem placówki, która przebiegła pomyślnie. Podczas tego spotkania zostałam poinformowana, kiedy mam się zgłosić na pierwszą radę pedagogiczną po wakacjach.

Minęły wakacje a ja z dużym niepokojem a jednocześnie zaciekawieniem szłam na pierwszą radę, która odbywała się w sali nr 40. Kiedy przekroczyłam próg klasy serce zaczęło mi mocniej bić wszystkie miejsca były zajęte. Stałam trochę zdezorientowana wszyscy byli zajęci opowiadaniem wakacyjnych wrażeń. Najbardziej zauważalny był siedzący w jednej z ławek pod oknem mężczyzna w okularach o dość duży. Okazało się, iż jest to nauczyciel informatyki i techniki, który to do każdej koleżanki coś z humorem zgadał, co wzbudzało wśród wszystkich zebranych zadowolenie i ogólne rozbawienie. Kiedy tak stałam i szukałam wolego miejsca podeszła do mnie jedna z nauczycielek okazało się, że ma na imię Basia i zaprosiła mnie do stolika, przy którym siedziała. Była to bardzo ciepła i miła osoba, którą obdarzyłam dużą sympatią i która to była moim przewodnikiem po szkole przez następne lata pracy. Po krótkiej rozmowie tzw. zapoznawczej rozpoczęła się rada, podczas której Dyrekcja przedstawiła mnie innym współpracownikom i przeszliśmy do pracy.

Uważam, że ten dzień był najważniejszy dla mnie, ponieważ już wtedy mogłam poznać całe grono i zobaczyć jak pracuje zespołowo, (ponieważ tak pracowaliśmy przez kilka godzin). Bardzo mi się spodobało to jak odnosili się do siebie. Bardzo się cieszę, że mogę nadal pracować w tak miłym gronie.

Z pamiętnika pewnej nauczycielki

Pamiętnik to dobra rzecz. Siadasz przed brulionem i powierzasz mu wszystkie tajemnice. W kajecie w kratkę zapiszesz wszystko. Nie pilnujesz natłoku myśli, tylko je zbierasz i pozwalasz swobodnie płynąć. Pamiętnik to twój przyjaciel, który cierpliwie cię słucha i nie przerywa, gdy pleciesz bzdury i wylewasz wszystkie swoje żale. Po latach go otwierasz, przeglądasz, zaglądasz, odkładasz, wertujesz stronicę i jest - dzień, który już dawno w pamięci się zatarł, choć był. Tak było i tym razem.

Bezmyślnie przesunęła stronicę. Zatrzymała się i zaczęła czytać. Tak..., teraz sobie przypomniwała. Jak przez mgłę przedzierała się w meandry niepamięci i powoli wracały jako wspomnienia zdarzenia sprzed lat.

Zatrzymała się w połowie słowa, zamknęła oczy i powoli wnikała w odległe reminiscencje. Od czego zacząć? Obrazy wciskały się nachalnie, zmieniając co rusz, mieszały twarze uczniów, koleżanek i kolegów z pracy.

Upłynęła dłuższa chwila nim wróciła do rzeczywistości i uzmysłowiła sobie, po co odgrzebała te wspomnienia.

Chciała przywołać jedno z nich i podzielić się nim z innymi. Tak, chyba warto przywołać i ożywić to jedno, chociażby przez pamięć dla koleżanki, której już nie ma wśród nas, a jednak zapisała się na kartach historii tej szkoły i w niejednym zasiała niezatarte wspomnienie uroczej i niezapomnianej wuefistki, ciepłej, wrażliwej, uważnej i przesympatycznej koleżanki oraz pełnego humoru, energii i blasku człowieka. Oczy nauczycielki spoczęły znów na wyblakłej stronicy-czytała:

„Właśnie kończy się dzień, dochodzi 24.00 i warto go podsumować. Dziś rozpoczęłam pracę w 60-dziesiątce. Poszłam do pracy pełna obaw i niepewności. Trudno po wielu latach nagle wszystko zmieniać, ale najtrudniej rozstawać się z przyjaciółmi i zaczynać poszukiwania nowych, zwłaszcza, gdy nie wiesz, czy staną na twojej drodze. Jeszcze rano zastanawiałam się, czy znajdę odwagę, by oprócz prezentacji własnej osoby, potrafię wydobyć z siebie więcej niż dwa, trzy kurtuazyjnie wypowiedziane zdania. A jednak nie było tak źle. Jestem mile zaskoczona i szczęśliwa, że poznałam panią Joannę Karwan. Gdy zatrzymałam się przy planie, usłyszałam: „Skąd ja panią znam? Może studiowałyśmy razem? Chyba nie – odrzekłam – i już po chwili patrzyłam na drobną, ruchliwą o śmiejących się oczach i kasztanowym gąszczu loków panią, która zawzięcie poszukiwała w pamięci, kiedy i gdzie mogłybyśmy się spotkać. Lody puściły, bo jej dźwięczny i miękki głos wyzwolił we mnie śmiałość i chęć kontynuowania rozmowy. Ocieplił i dodał odwagi, pozbawił dystansu, z którym weszłam w grono nowych koleżanek i kolegów. A potem poszło już jak po maśle. Poznałam Alę, drugą Joasię, Ewę, Dorotę, Halinę.

Nie mam lęku przed jutrem. Wiem, że będę miała z kim porozmawiać i na pewno pani Joasia chętnie wprowadzi mnie w zwyczaje tej szkoły. Będzie uczyć przyrody w mojej klasie. Cieszę się.”

Taka krótka, banalna historia, a dzięki wyblakłym stronicom niezapomniana – myślała – wciąż pogrążona we wspomnieniach nauczycielka. Z wdzięcznością i nostalgią rozmyślała o miłych chwilach, spędzonych z panią Joasią, rozmowach i o tym, jak dobrze pamiętać o ludziach, którzy zostawili tak wiele po sobie, bo niewątpliwie pani Joasia była i jest jednym z dobrych duszków tej szkoły.

Alicja Piszcz

05.10.1994 r. - początek drugiego miesiąca pracy w „60”

Lekcja wychowania fizycznego na holu, z klasą VII dziewcząt – gimnastyka sportowa. Ćwiczymy przewroty w przód z przysiadu, z naskoku – wszystko przebiega jak należy. Ćwiczymy stanie na rękach przy ścianie, to nic, że mam szansę nabawić się przepukliny pomagając dziewczynom dźwignąć pupę do góry... trzeba przecież je motywować, że potrafią, a ja im tylko lekko pomagam. Przechodzimy do przewrotów w tył z leżenia. Znowu problem z uniesieniem pupy, ale największy z

właściwym ułożeniem rąk... Niech pani pokaże to nam będzie łatwiej... Pewnie, że pokażę! Co ja nie zrobię przewrotu w tył? Pewnie, że zrobię! Pierwszy –super! Proszę pani : jeszcze raz! Jasne, nie ma sprawy! Przy trzecim już nie było super... zbyt szybko, niedokładnie ułożone ręce i trzask.... Coś mi trzasnęło w odcinku szyjnym kręgosłupa.

Wieczór zamiast bawić się na trzecich urodzinach syna spędzam z sympatycznym panem ortopedą na Lindley’a... Następnego dnia wręczam zwolnienie lekarskie pani dyrektor i słyszę : „No cóż choroba nie wybiera”, ale wzrok pani dyrektor raczej nie potwierdzał tych słów....

M.M.

Będąc młodą nauczycielką ...” – czyli jak rozpoczęłam pracę w Sześćdziesiątce

Dlaczego tutaj jestem

Nauczycielką chciałam być od zawsze, przynajmniej tak to wygląda z opowieści mojej mamy. Pamiętam, że w swoim pokoju miałam jedną ścianę pomalowaną farbą olejną, bo stanowiła ona moją szklaną tablicę. Przy niej prowadziłam lekcje dla moich lalek i misiów. Dlatego też po maturze zdawałam na wydział pedagogiczny Uniwersytetu Warszawskiego. I czy to dzięki swoim umiejętnościom, czy dzięki fartowi (pewnie i to, i to) dostałam się na wymarzone studia i je ukończyłam z całkiem niezłą lokatą. Jednak idąc do mojej pierwszej pracy czułam się w dużym stopniu do niej nieprzygotowana. Teraz już wiem, że i tak miałam o wiele lepiej niż obecni absolwenci.

Pracę nauczycielki rozpoczęłam 1 września 1987 r. w Szkole Podstawowej nr 60 w Warszawie i pracuję tutaj nieprzerwanie do dzisiaj, czyli 26 lat. Niektórzy są zdania, że to niedobrze, bo ograniczyłam swoje możliwości rozwoju osobistego (brak doświadczeń w pracy z różnymi ludźmi, w różnych środowiskach i miejscach). Inni uważają, że jest to bardzo lojalna postawa wobec placówki. A ja pracuję w tej szkole, bo nie musiałam zmieniać pracy ani szukać innej szkoły. Z tego względu jestem szczęściarą. Nie mogę jednak ukrywać, że przez te lata bardzo utożsamiałam się z moim miejscem pracy. Zmienili się ludzie – koleżanki i koledzy, dyrektorzy, a ja ciągle tu jestem. I chyba byłoby frustrujące dla mnie, gdybym nagle musiała zmienić szkołę.

Jak to się zaczęło

Pamiętam mój pierwszy dzień w pracy – jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego. Pierwsza rada pedagogiczna. Zostałam przedstawiona jako nowa nauczycielka i już. Niestety, nikt wtedy nie rozpoczynał pracy w tej szkole, nie miałam więc do kogo się „dokleić”, jak to często robią osoby nowo zatrudnione. Po radzie pedagogicznej nikt specjalnie się mną nie interesował. Za dwa dni miało być

rozpoczęcie roku szkolnego, a ja nie wiedziałam nic: gdzie się zbierają dzieci, o czym mam poinformować ich rodziców, jak w ogóle powinnam poprowadzić to pierwsze spotkanie w szkole, aby dzieci poszły do domu z przekonaniem, że chcą tu wrócić.

Pomogła mi wówczas pani Danusia Krakus, wieloletnia nauczycielka, która także obejmowała klasę pierwszą i razem ze mną dzieliła salę. Pani Danusia zachowywała się powściągliwie, ale odpowiadała na każde moje pytanie. Kolejne dwa dni „główkowania” (zwane inaczej kreatywnością) i scenariusz spotkania miałam gotowy.

Postanowiłam, że dzieci muszą mieć jakąś klasową maskotkę. Postać, która pomoże mi w przezwyciężaniu bariery komunikacyjnej, ale także posłuży do dalszej integracji grupy. W ówczesnych czasach niełatwo było znaleźć maskotkę, a mnie nie stać było poświęcić na to pieniądze z domowego budżetu. Ulepiłam więc Plastusia – postać z lektury Marii Kownackiej „Plastusiowy pamiętnik”, lektury, którą zaplanowałam do realizacji na wrzesień. I za pomocą plastelinowego ludzika zaczęłam przemawiać do uczniów i ich rodziców, mówiąc o planie zajęć, przyborach, które mają przynieść dzieci. Pewnie wyglądało to dziwacznie, ale dzieci były zachwycone – rodzice pewnie trochę zdziwieni, ale nie dali mi tego po sobie poznać ani odczuć.

Dlaczego początki były trudne

Te początki wcale nie były łatwe. Nie tylko jeśli chodzi o dzieci i ich nauczanie, ale także o stosunki z gronem pedagogicznym.

Bardzo trudno było mi nawiązać kontakty z innymi nauczycielami. Nie wiedziałam dlaczego. Po pani Danusi, drugą osobą, która chciała mieć ze mną cokolwiek wspólnego była Wiesia – obecna wice dyrektorka naszej szkoły. To od niej nauczyłam się warsztatu pracy i nie jest to żadne „podlizywanie”, bo ona o tym wie, zanim zajęła stanowisko dyrektorki, a potem wice dyrektorki naszej szkoły.

Po latach dowiedziałam się skąd była taka niechęć do mnie ze strony grona pedagogicznego. Wszyscy uznali mnie za „wtykę” Wydziału Oświaty.

Kiedy zaczynałam pracę, zatrudnianiem nauczycieli zajmowały się dzielnicowe wydziały oświaty. Zgłosiłam się tam szukając szkoły, w której mogłabym zacząć swoją nauczycielską przygodę. Zaproponowano mi właśnie Szkołę Podstawową nr 60. Był tutaj wakat na stanowisko, które mnie interesowało.

Polecono mi przybyć do szkoły i przedstawić się dyrektorowi placówki. Jednocześnie osoba, która podpisywała ze mną umowę, zadzwoniła do szkoły informując, że od września niejaka pani Ewa Kosiorek rozpocznie u nich pracę. Informacja ta została zinterpretowana, w ten sposób, że pani Ewa Kosiorek jest „z polecenia” Wydziału – a to „z polecenia” zostało odebrane, jakbym miała w Wydziale nie wiadomo jakie ZNAJOMOŚCI.

I przez te „znajomości” ludzie nie chcieli się ze mną zaprzyjaźnić. Na szczęście po dwóch latach wyszła cała prawda o tych moich „znajomościach” i wszystko zaczęło się normalizować. Jednak ja żyłam w nieświadomości przez kilka kolejnych lat, myśląc jaka to jestem wspaniała, że tylu ludzi chce się ze mną zadawać, że tylu ludzi mnie lubi – no może jednak jest w tym jakaś moja zasługa (wybaczcie czytelnicy, ale nie mogę się sama dołować, muszę się także dowartościować).

Kiedy wspominam początki, pewne rzeczy mi umykają, inne widzę jak przez mgłę. Jednak to co przeżyłam przez te trzy pierwsze lata pracy, miały bardzo duży wpływ na to, co zdarzyło się potem.

Jak każdy nauczyciel rozpoczynający wówczas pracę w szkole byłam zobowiązana do pisania konspektów. Musiała je pisać do każdego przedmiotu (w ówczesnym nauczaniu początkowym było tak jak dzisiaj siedem edukacji, ale był inny wymiar godzinowy), na każde zajęcia, przez trzy lata. To była bardzo dobra szkoła rzemiosła. Wymagało to ode mnie dużego nakładu czasu, a że miałam wówczas małe dziecko, to także dobrej organizacji pracy. Musiałam nie tylko opracować rozkład materiału, ale także przemyśleć, co i jak chcę zrobić na zajęciach, jakie pomoce są mi do tego potrzebne – które oczywiście trzeba było wykonać samodzielnie, bo na rynku prawie nic nie było. Pamiętam przepisywanie przez kalkę zadań dla uczniów. W klasie miałam 33 osoby. W zależności od treści zadania, na stronie formatu A - 4 mieściło się 10 - 11 zadań, a więc musiałam pisać na trzech kartkach. Często się zdarzało, że musiałam pisać jeszcze raz, bo na trzeciej stronie odbitki były nieczytelne, choć nie o stronę graficzną tu chodziło, tylko o jakość kalki. Stąd też bardzo doceniam możliwości stosowania w swojej pracy narzędzi TIK.

Pisanie konspektów to była konieczność obmyślenia lekcji w najdrobniejszych szczegółach, skupiania się na tym co ważne dla danej grupy dzieci, aby mogły robić postępy, aby pomóc tym, którzy idą wolniejszym tempem. To była sztuka KREATYWNOŚCI! Jednak dzięki temu potrafię poprowadzić każdą lekcję, bez konieczności sięgania do tzw. obudowy dydaktycznej, którą oferuje każde wydawnictwo pedagogiczne.

Współpraca z rodzicami i integracja klasy.

Z tego okresu, pamiętam też Dzień Kobiet, który przygotowali chłopcy w klasie trzeciej dla mnie i swoich koleżanek (uczniowie mojej pierwszej klasy 1987 – 1990).

Tak, to był okres, kiedy w kraju ten dzień był mocniej nagłaśniany i czczony, choćby przez naukę w szkole piosenek, czy też wręczanie kobietom tradycyjnego goździka i paczki rajstop. Pamiętam ten dzień nie ze względu na intencję, ale ze względu na efekt integracji klasy.

Chłopcy zgłosili się do mnie kilka dni wcześniej z pytaniem, czy mogą przygotować dla koleżanek zabawę z poczęstunkiem. Oczywiście zgodziłam się i zaoferowałam swoją pomoc, na co otrzymałam grzeczne podziękowanie i zdecydowaną odmowę.

W ustalonej wcześniej porze, chłopcy zaprosili mnie i dziewczynki do klasy. A sala została przemeblowana tak, aby był wolny środek do tańców. Pod ścianami stały ławeczki. Na każdej było nakrycie – papierowy talerzyk, jednorazowy kubeczek, serwetka i bukietik stokrotek. Pomiędzy tym ustawione były talerzyki z ciasteczkami i cukierkami oraz butelki z sokami i oranżadą. Chłopcy na początku odśpiewali dziewczynkom „Sto lat...”, potem podchodzili do nas i nalewali nam napoje. A potem były tańce. Dziewczynki i ja bardzo serdecznie podziękowałyśmy za taki prezent. I sprzątałyśmy już razem. Następnego dnia zebrałam moich chłopców i poprosiłam o wyjaśnienie, jak udało się im przygotować to przyjęcie, co było w tym dla nich najtrudniejsze, jak się teraz z tym czują. Rozczuliła mnie ta rozmowa. Chłopcy złożyli się na to przyjęcie przynosząc swoje oszczędności, kto ile mógł, rozdzielili zakupy i zadania w przygotowaniu sali, w tym dobór kaset magnetofonowych z muzyką. Na moje pytanie, czy pomagał im ktoś dorosły, odpowiedzieli, że tylko mama Maćka (pani Krzysiek) pomogła im kupić ciastka – bo o te było wówczas trudno.

Było to dla mnie niesamowite doświadczenie, byłam bardzo dumna z moich uczniów, o czym im powiedziałam. Od tego czasu wiem, że małe dzieci wiele potrafią i nie można ich zawsze prowadzić za rączkę. Trzeba im dać miejsce na samodzielność. Tę zasadę stosuję w swojej pracy, ale zauważam różnice pokoleniowe. Moi dzisiejsi uczniowie przywykli do otrzymywania pomocy. Każdy pierwszak chce być najważniejszy i to normalne. Trzeba się nieźle napracować, aby taki uczeń w klasie trzeciej zaczął rozumieć, że oprócz niego są w klasie inne dzieci. I chociaż moi uczniowie byli i są mądrymi, inteligentnymi i empatycznymi dzieciakami, to nigdy więcej nie zdarzyło mi się przeżyć takiej spontanicznej inicjatywy.

Integrowanie zespołu klasowego to był dla mnie nieodzowny czynnik dobrej pracy wychowawczej. I tak, przy okazji tworzenia kolejnej nowej grupy w klasie pierwszej, zaryzykowałam zorganizowanie imprezy dla dzieci i rodziców na podstawie zabawy „Ćwierćland” poznanej na warsztatach Klanzy. Trochę ją zmodyfikowałam, aby bardziej pasowała do realiów mojej grupy. Potem dołączyły inne spotkania z okazji mikołajek, andrzejek, świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy, Dnia Wiosny czy Dnia Rodziny. Rzadko kiedy miałam możliwość oglądać zdjęcia z tych zabaw, bo zwykle wszyscy byli bardzo zajęci i nie miał kto zająć się fotografowaniem.

Okazało się, że tego typu zabawy bardzo zbliżają do siebie jej uczestników. Obserwuję to od kilku lat. Rodzice moich uczniów są ze sobą w dobrych relacjach. Łatwiej im wypowiadać się na forum klasy, podejmować inicjatywy czy sugerować ciekawsze rozwiązania od moich.

Poniżej zdjęcia ze Święta Rodziny z mojej ostatniej wychowawczej klasy (rocznik 2008 – 2011).



W efekcie tych spotkań rodzice chętniej włączali się w inne moje pomysły, jak malowanie klasy czy przygotowywanie scenografii do występów teatralnych moich uczniów czy też organizowanie akcji charytatywnych. To niezapomniane chwile, które także pozwoliły mi na lepsze poznanie rodziców moich uczniów. Dzięki ich wsparciu udawało mi się prowadzić zajęcia w terenie – cykliczne wycieczki po Warszawie, zajęcia w muzeach, niedzielne wyjścia do filharmonii (niezapomniana pani Wróblewska), nie wspominając już o wyprawach do lasu, parku czy ogródków działkowych. Myślę, że rozpoczęcie pracy w Sześćdziesiątce to był mój wielki fart. Naprawdę miałam szczęście do ludzi – uczniów, rodziców i współpracowników. Tegoroczne Święto Szkoły jest dobrą okazją do podziękowań. Cieszę się, że mogłam tego wszystkiego z Wami doświadczyć. Dziękuję.

Ewa Kosiorek nauczyciel
edukacji wczesnoszkolnej

Pracuję w naszej „60” od wielu lat. W tym czasie miałam przyjemność świętować kilka jubileuszy. W mojej pamięci szczególnie utkwił ten sprzed dziesięciu lat.

Pamiętam, jak przygotowywaliśmy się do tego święta. Wszyscy starali się, żeby ten dzień był wyjątkowy i szczególny. Byłam wówczas wychowawcą klasy trzeciej. 29 listopada młodsze dzieci, tradycyjnie, uczestniczyły w ślubowaniu klas pierwszych. Po powrocie z uroczystości pasowania moi uczniowie wspominali swoje pierwsze święto szkoły. Pamiętam, jak dzieci z zaangażowaniem wyklejały włóczką postać powstańca oraz z wielką ciekawością słuchały opowieści absolwentów szkoły, a także oglądały szkolne kroniki. Wszyscy byliśmy dumni, że udało nam się stworzyć tak miłą i przyjazną atmosferę. Dla mnie szczególne i pełne inspiracji było spotkanie z emerytowanymi nauczycielami, którzy dzielili się z nami wspomnieniami z pracy w „60”.

Mam nadzieję, że tegoroczne święto będzie równie udane...

Najlepszy dzień w szkole dla nauczyciela, prawdziwego nauczyciela, wybranie jednego dnia jest bardzo trudne, może nawet niemożliwe. Praca w szkole podstawowej nie zawsze wiąże się z satysfakcją finansową, ale nauczyciel z powołania, w otoczeniu zgranego zespołu koleżanek i kolegów, jak miało to zawsze miejsce w Naszej Szkole, przeżywa wiele chwil, gdy duma rozpiera, a szklące się oczy świadczą o prawdziwym wzruszeniu i radości.

Najlepszy dzień w szkole czy był to dzień, kiedy zostałam zatrudniona jako młody nauczyciel, wychowawca, zaraz po ukończeniu studiów i właśnie o takiej pracy marzyłam?

A może każdy z tych dni, kiedy maluchy, często 6-7 letnie, traktują mnie jako autorytet, ale też osobę pomagającą przezwyciężać trudności i tulią się w moich ramionach potrzebując pocieszenia? Może chwile, w których zdaję sobie sprawę, że dzieci zaczynają pisać, czytać, liczyć, pracują w grupie? Chwile, kiedy widzę, że moja praca przeradza się w podstawy, fundamenty do dalszej edukacji i życia w społeczeństwie?

Może to te dni, kiedy klasa – już jako zespół – wygrywa różnego rodzaju konkursy, a ja jestem dumna, że potrafiłam dzieci zintegrować, zmotywować, a później razem z nimi cieszyć się ich sukcesem? Albo zakończenie roku szkolnego, zwłaszcza w przypadku klasy trzeciej, kiedy łązy same cisną się do oczu, bo młodzi ludzie, którym poświęciłam przez trzy lata tyle energii, miłości i zaangażowania odchodzą do klas starszych, a ja obserwuję to z żalem, ale i dumą, widząc jak przez ten czas się zmienili i jak moja praca jest doceniana przez rodziców, przynajmniej niektórych rodziców?

Może wreszcie dni, kiedy przypadkowo spotykam moich byłych uczniów, albo ich rodziców, czasem wiele lat po ukończeniu Naszej Szkoły, i wciąż odnoszą się do mnie z wyrazami sympatii, życzliwości i zachowują w pamięci?

W szkole, w której panuje dobra atmosfera, w szkole pełnej ciepła i współpracy, w szkole takiej jak Nasz Szkoła, Szkoła Nr 60 im. Powstania Listopadowego w Warszawie, chwil pełnych pozytywnej energii jest wiele, przeplatają się one z okresami wytężonej pracy, gorzkich porażek i problemów. Po latach pamięta się jednak te pozytywne momenty, które błyszczą w pamięci jak diamenty i przysłaniają wszystko inne. Czy któryś był szczególny? Wszystkie !

Dziś jestem w pracy 10 minut przed czasem. Tak często mam. Wolę przyjść wcześniej, niż pędzić i śpieszyć się. Najpierw witam się z koleżankami, chwilę gadamy o życiu, ale potem biorę się do pracy. Pełna zapału i energii.

Jeden dzień bliżej do ferii. Dziś było trudno, stresująco, spokojnie, ruchliwie, przyjemnie, gorzko, wesoło. Ale... to już było. Jutro kolejny dzień. Po nim następny i następny. I wszystkie zapowiadają się podobnie. Wypatruję więc weekendu, choć potrafię też zauważyć, jak wiele dają mi te nowe doświadczenia. Z dnia na dzień czuję się silniejsza i bardziej potrzebna. Ale nie tylko to. Lubię rozmawiać z dziećmi, spoglądać na świat ich oczami, próbować zrozumieć takie czy inne motywy postępowania, widzieć uśmiech na ich twarzach, ocierać łzy.

Dziś przez kilka chwil próbowałam uspokoić chłopca, który nie potrafi opanować swoich emocji. Płakał i mimo moich prób, nie udało mi się dociec dlaczego. Dzieciak bowiem ma również zaburzenia zachowania, a kiedy targają nim emocje, wykazuje dużo agresji, wycofania się. W końcu jednak udało mi się go uspokoić, po czym przytulił się do mnie, mówiąc, że bardzo mnie lubi. W takich chwilach zapomina się o wszelkich problemach i trudach.

Zapał i energia minęły bez śladu, przynajmniej na dziś. Kiedyś popularne było przekleństwo- „obyś czyjeś dzieci uczył”.

W życiu ważne są tylko chwile.....



DO PANI
ANNY
OLESZCZUK

27.04.11 WARSZAWA

NATLEPSZEJ WYCHOWAWCZYNI
Z CZASÓW PODSTAWÓWKI I GIMNAZJUM
POZOSTAWIAJĄ TEN PIĘKNY LIST
DWIE TESKNIĄCE UCZENNICE, KTÓRE
POZDRAWIAJĄ, ŚCISKAJĄ I CZEKAJĄ
NA JAKIEŚ SPOTKANIE (=

NG ORAZ MD

PS. MILIARDY CATUSÓW ∇∇∇ = *



LUBIF Q15 2A :

- POZUCIE HUMORU, ZA TO, ZE ZAWSZE MOGE NA CIEBIE LICZYĆ
- Kobieta o porybim sercu, Ktorei ukladaję co robię
- ze Sere, ze pęch Duszę
- ze Anuli Sere
- ze wszystko lubię Anię bardzo
- za pozytywną zawsze postawę uśmiech
- za dobro, które masz u siebie, za umiarkowanie
- ze wspaniałość, za umiarkowanie
- za zmiększczone serce, dobroć, wsparcie
- uerpliwość, dobry ogólny
- Aniu, za wszystko!!!
- ze dobre serce
- za okazanie pomocy
- za wszystko
- za "marmolade"
- uśmiech i profesjonalizm
- ze wszystko, daleko, dobre spotkanie
- profesjonalizm i radość życia
- zmiętkowość, humor, profesjonalizm, energię
- ze wszystko, bo jest fajne
- za fajną energię
- ze radością
- za energię, uśmiech, miłość

Nic dodać, nic ująć....

Dziękuję CI 60 – TKO!!!

Anna Oleszczuk :)

Jeden dzień w sześćdziesiątce – cóż wybór jest bardzo trudny, bo który dzień wybrać?
Pierwszy?

Tak, ten niósł ze sobą wielkie nadzieje, tajemnicę – a któż nie lubi jej odkrywać. Pojawiły się też obawy. Takie jak przed długą, wyczerpującą podróżą w nieznane. Dobrze, że w tym dniu nie było lekcji. Wzorem naszych wschodnich sąsiadów należało usiąść i przemyśleć całą sprawę, albo tak jak Scarlett O' Hara – wszelkie oceny odłożyć do jutrzejszego rana.

Działo się dużo: uroczysta akademia, występy chóru, przemówienie Pani Dyrektor, powszechna radość gdy potknął się jeden z chłopców z pocztu sztandarowego, pierwsze spotkanie „oko w oko” z dziećmi, przenikliwe spojrzenia ich rodziców. Nad tym wszystkim unosi się przerażający hałas, a właściwie dudniący mi w uszach wrzask dzieci – do dziś nie mogę się nadziwić, jakim cudem zdołałam się do tego przyzwyczaić. Czułam się jak we śnie (dość koszmarnym), ale przeżyłam, a później było coraz łatwiej a dzieci coraz miłsze – chyba nawet coraz bliższe sercu.

Ostatni?

Tak, ten jest niezwykle przyjemny. Tylko czy na pewno z powodu kwiatów, miłych słów a nawet tkliwych ucisków? W pamięci na zawsze pozostanie tłum dzieci, odrobinę skonfundowanych, lub przeciwnie nadmiernie rozemocjonowanych. Istnieje jeszcze jedna możliwość – przyjemność tego dnia wynika z olbrzymiej dawki adrenaliny dostarczanej belferskiemu organizmowi, jedyne legalnego i powszechnie dostępnego środka pokonującego ogromne zmęczenie. Ta adrenalina to wzruszenie z ich radości i dreszcz emocji oraz nadziei przed nareszcie nadchodzącymi wakacjami. A nad tym wszystkim odrobina (nieraz cała lawina) żalu rozstania.

Pozostałe dni?

Każdy z nich jest inny, ale można też to wyrazić tak jak Wisława Szymborska, że są do siebie podobne jak dwie krople wody. Ja chciałabym by były podobne jak w filmie „Dzień Świstaka” bo niezależnie co ciekawego, śmiesznego, nieprzyjemnego, dziwnego w nich się wydarzy, to każdy z nich uczy nas jak rozumieć innych ludzi, jak być z nimi a nie obok nich, a największą zaletą dnia w wydaniu świstaka jest możliwość ciągłego ulepszania.

Bez względu, na to który z dni spędzonych w mojej szkole sobie przypominam, to dużo się działo. To specjalność dzieci. Potrafią zamęczyć i doprowadzić do łez, ale są źródłem radości i ciepłych uczuć których z niczym innym nie można porównać. Właśnie ze względu na dzieci warto uczyć w Sześćdziesiątce i prawie zawsze sprawia mi to ogromną przyjemność.

Katarzyna Szlaska

7.05.2010 r. –

Zorganizowałam grę terenową o tematyce patriotycznej „Szukamy skarbu” dla klas 0 – I i przeprowadziłam ją z klasą 0 a.

To był szczególny dzień, a zarazem zupełnie zwyczajny... Jak co dzień dzieci przyszły do szkoły na 8.00. Potem ćwiczyły przy muzyce i bawiły się w kółeczku, tym razem - w rytm piosenki „Ojciec Wirgiliusz” w naśladowanie i prezentowanie ruchów, zjadły o 8.30 śniadanie i ... tu nastąpiła zmiana w naszym rozkładzie dnia. Zamiast prezentacji multimedialnej, czy pokazu zdjęć i obrazów, zorganizowałam dzieciom osobiste przeżycie wartości, jaką ma dla nas symbol narodowy. Wybraliśmy się na grę terenową... po szkole.

Nie byłoby to możliwe, gdyby nie pomoc życzliwych, kreatywnych i profesjonalnych nauczycieli. Dzieci szukały kolejnych wskazówek ukrytych w różnych salach. Uprzedzeni o grze nauczyciele wraz z klasami starszymi pozwolili na znalezienie zagadek oraz pomagali w zaprezentowaniu koniecznych do wypełnienia zadań. Podobne aktywności, w tym samym czasie, wykonywali uczniowie trzech klas pierwszych oraz klasa 0b wraz ze swoimi wychowawcami. Przygotowałam grę tak by dzieci odnalazły wszystkie wskazówki prowadzące do „skarbu” w ciągu 20 minut. Pozostały czas lekcji wypełniła nam rozmowa o tym, co jest naszym skarbem, co to są symbole narodowe i dlaczego są one dla nas ważne. Dzieci z mojej klasy w skrzyneczce ze skarbami znalazły też nalepki z godłem Polski, które z radością nosiły do końca dnia na ubraniu.

Gra przebiegła bardzo sprawnie i przyniosła wszystkim wiele radości. Dzieci odkryły nie tylko zamierzone „skarby”, ale i fakt, że szkoła może być miejscem ciekawym i pełnym niespodzianek. Dzieci utrwaliły pojęcia: symbol, flaga, godło, hymn.

Wspólnie przeżywaliśmy radość i przyjemność z zabawy.

Dla mnie to był jeden z tych dni, dzięki którym moja praca wydaje mi się miejscem, w którym czuję się doceniona i świetnie się bawię. I czuję, że otaczają mnie zaangażowani, wspierający i sympatyczni ludzie.

Alina Ślaska

Jest piątek rano, całą noc lało i teraz też leje. Jak zwykle, przy takiej pogodzie obudziłam się z potwornym bólem głowy, z trudem dowlekłam się do kuchni, aby zrobić sobie kawę. Dzieci jak zwykle marudziły, że muszą wstać do szkoły, tylko mnie nakręciły i głowa boli mnie jeszcze bardziej. Perspektywa sześciogodzinnego dyżuru w hałaśliwej świetlicy napawa mnie przerażeniem – chyba nie dam rady!

Dojechałam do pracy w strugach deszczu, z obrzydzeniem zdjęłam z siebie mokry płaszcz. Wszyscy siedzą skwaszeni, kolejne koleżanki wchodzą niczym zmokłe kury. Oj! – nie jest dobrze! Po kilkunastu minutach słysząc dzwonek i wkrótce potem do świetlicy wpadają trzy klasy naraz. Robi się ciasno i głośno. Trzeba szybko zająć czymś dzieci, zanim pochłonie nas chaos. Wyjmujemy farby i duże arkusze szarego papieru. Dzieci dostają zadanie aby odrysować swoje sylwetki na papierze i pomalować tak, aby obrazki ukazywały ich obecny nastrój.

W sali jest ok. 60 osób, cała podłoga zajęta, słysząc śmiechy, wszyscy są pochłonięci pracą. Nawet największe urwisy mażą pędzlami po papierze. Po jakimś czasie pojawiają się pierwsi rodzice, aby odebrać swoje dzieci ze szkoły. Widząc cały ten rozgardiasz, pytają, co się dzieje, uśmiechają się, podoba im się pomysł. Widzą ogromne zaangażowanie swoich dzieci, które wcale nie mają ochoty wracać do domu. Wreszcie nadchodzi czas obiadu, sprzątamy salę i wywieszamy prace dzieci – są kolorowe i pogodne.

Patrzę w okno i ze zdumieniem dostrzegam, że już nie pada, świeci słońce i głowa też już mnie nie boli. Uśmiecham się z ulgą – może nie będzie tak źle! Po obiedzie wychodzimy na boisko. Dzieciaki są szczęśliwe, wrzeszczą wniebogłosy, skaczą, ganiają za piłką. Co chwila wybuchają sprzeczki i trzeba chodzić z interwencją i rozstrzygnąć, kto teraz powinien skakać przez skakankę lub ustalić kto wygrał wyścig na bieżni. W pewnym momencie słysząc głośny krzyk i biegnie do mnie dziewczynka z informacją, że „coś się stało”. Okazuje się, że jeden z chłopców zderzył się ze słupkiem od huśtawki. Na czole wykwitła mu sporej wielkości guz i pięknie sinieje. Mały jest mocno zestresowany i głośno płacze. Pani pielęgniarki nie ma już w szkole, więc sama muszę sobie poradzić. Przykładam zimny okład i opowiadam naprędce skleconą historyjkę o jednoroźcu. Mały zaczyna się uśmiechać, choć w oczach ma jeszcze łzy. Gdy wracamy na boisko wyrzywa się do przodu, biegnie i krzyczy jak opętany: „jestem jednoroźcem, jestem jednoroźcem!”

Po powrocie do sali myjemy ręce i odrabiamy lekcje. Potem gramy w warcaby lub chińczyka, niektórzy coś rysują, bawią się w grupach. W pewnej chwili podchodzi do mnie chłopiec z guzem na głowie, przytula się i mówi: „lubię panią „ – robi mi się przyjemnie i tak jakoś ciepło. Dzień pracy leniwie dobiega końca. Parę minut po 17.00 wychodzę do domu. Przede mną dwa dni wolnego. Dzwoni telefon – to moja córka:

- Mamo, uderzyłam ręką o ścianę, bardzo boli i spuchł mi palec!
- Oho! – chyba czeka nas kurs do szpitala, a miało być tak pięknie!

Umawiamy się na przystanku i jedziemy na prześwietlenie.

- A niech to! – nie zdążę zrobić zakupów, bo o tej porze w szpitalu jest zwykle tłum poszkodowanych. Rzeczywiście mam rację – poczekalnia pęka w szwach.

- Dzień dobry! Słyszę i widzę dawnego wychowanka z ręką zawieszoną na szaliku.
- Kontuzja na boisku – wyjaśnia mi, a ja z jego mamą ucinamy sobie pogawędkę, o tym co słyszać w szkole i co się zmieniło przez ostatnie trzy lata.

Kilkoro z małych pacjentów ma guzy na głowach i gdy w drzwiach pojawia się piąte z kolei z ogromną śliwką na czole, wybucham śmiechem. Cóż! – mamy dziś prawdziwą inwazję jednorożców!

Palec okazał się złamany, córkę zapakowano w szynę na trzy tygodnie i możemy wracać do domu. Były uczeń tylko zwicznął rękę. Jednorożce kolejno wychodzą do swoich domów. Jest 23.15, idziemy do tramwaju w świetnym humorze. W domu zdajemy relację z całego dnia, wszyscy o coś pytają, wszyscy czegoś ode mnie chcą. Nawet nie jestem już zmęczona. Czy ktoś chciałby mieć uporządkowane życie i spokojną pracę – na pewno nie ja!

"Dziecko jest pergaminem szczelnie zapisanym drobnymi hieroglifami, których część tylko zdołasz odczytać, a niektóre potrafisz wytrzeć lub tylko zakreślić i własną wypełnić treścią." (J. Korczak, "Jak kochać dziecko")

Więcej cierpliwości, wyrozumiałości oraz opanowania nawet w najmniej oczekiwanych sytuacjach. Z tymi myślami i dzisiaj szłam do pracy na świetlicy szkolnej w SP nr 60. Dziecko to przecież karta już częściowo zapisana, z której my dorośli czytamy, zacieramy już zapisane słowa lub zapełniamy treścią. Doświadczenia, symbole i wartości z jakimi dziecko przychodzi do szkoły jest ponownie weryfikowane przez wychowawców. Celem mojej pracy z dziećmi jest bycie modelem do naśladowania, służenie własnym przykładem, oddziaływanie słowem, gestem, mimiką. Dzisiaj chcąc wyzwoić ekspresję twórczą przyniosłam do klasy farby i wszelkie niezbędne pomoce do malowania. Temat: "Kolory wiosny". Omawiamy kolory jakimi charakteryzuje się wiosna, wymieniamy jej atrybuty. Bierzymy się do pracy, z chęcią maluję razem z nimi, bawimy się poprzez mieszanie farb i uzyskujemy nowe kolory. Robiąc to co sprawia mi przyjemność widzę jak wychowanków zachęca to do pracy. Każdy dzień w sześćdziesiątce w mojej pracy pokazuje mi jak ważne jest robienie tego co się naprawdę lubi. Prace plastyczne, wdrażanie do aktywnego spędzania wolnego czasu, zachęcanie do rozwijania własnych zainteresowań to moje priorytety.

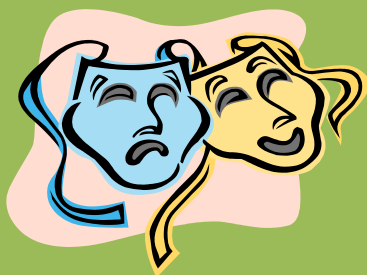
Codziennie staram się zauważać informacje zwrotne od dzieci, które mogą pokazać mi mój dalszy kierunek pracy.

Mój najciekawszy i najpiękniejszy dzień w sześćdziesiątce związany jest z wycieczką klas pierwszych na Stare Miasto.

Był jesienny poranek. We trzy ciepło opatulone i z piosenką na ustach wyruszyliśmy z dziećmi na wycieczkę. Humory nam dopisywały, a słoneczko zachęcało do podróży. Gdy całą grupą wkraczaliśmy do tramwaju nastąpiła konsternacja wśród podróżnych, bo zbyt głośno i gromadnie to uczyniliśmy.

Następnie bez przeszkód i w ciszy dotarliśmy na Stare Miasto. Pokonując schody w szybkim tempie znaleźliśmy się na miejscu. Obejrzeliśmy Zamek Królewski, pozdrowiliśmy Syrenkę i wizerunek Bazyliuszka. Wysłuchaliśmy ciekawych legend związanych ze Starym Miastem. Zjedliśmy pyszne ciastka. Była już pora, aby wracać. Uczyniliśmy to z wielkim żalem. Strudzeni, ale szczęśliwi dotarliśmy do szkoły.

Dzień był udany i sympatyczny.



WIELKI TEATR MAŁYCH DZIECI

Jest schyłek sierpnia 2001 roku. Postanawiam ubiegać się o najwyższy stopień awansu zawodowego. Mój dotychczasowy dorobek, to przede wszystkim wiele wspaniałych lat pracy z uczniami klas 1 – 3. Jednak to nie wszystko. Działania na rzecz najmłodszych skupiały się na prowadzeniu Samorządu Uczniowskiego oraz współpracy z placówkami i organizacjami samorządowymi „Przez edukację i pomoc charytatywną trafiać do serc najbardziej potrzebujących” – cel i wyzwania duże. Ale marzy mi się jeszcze coś innego – coś niezwykłego, czego do tej pory nie było.

Nagle przyszło olśnienie. Eureka! Przecież mogę zajmować się tym, co uwielbiam – TEATR. Znowu w głowie „burza pomysłów”. Jak ? ... No właśnie. I oto zrodził się pomysł wprowadzenia dzieci w magiczny świat.

Jeden z pierwszych wrześnieowych dni. Ciepło, słonecznie. Zdawać by się mogło, że lato w pełni. Postanawiam stworzyć wielkie widowisko nie tylko dla „60-tki”, lecz w „60-tce” dla wszystkich szkół prawobrzeżnej Warszawy. Stałam się więc inicjatorem i organizatorem Pierwszego Dzielnicowego Festiwalu Form Teatralnych dla uczniów klas 1 – 3. Tę masową imprezę kulturalną swym patronatem objął burmistrz Urzędu Dzielnicy Praga Południe oraz Naczelnik Wydziału Oświaty i Wychowania. Przygotowania młodych aktorów z grochowskich podstawówek trwały kilka miesięcy. Wreszcie przyszła wiosna i Światowy Dzień Teatru. Naszą szkołę opanowały wróżki i czarodzieje. Był również kot w butach, Jaś i Małgosia, a w kącie słodko spała Śpiąca Królewna. Aktorzy sięgali po różne środki przekazu. Można było usłyszeć jak śpiewają, zo-

baczyć jak tańczą, a przede wszystkim wyczuć ich ogromny entuzjazm. Zaprezentowali różnorodny repertuar. Wystawili klasykę bajek i lektur szkolnych, współczesne spektakle o kosmitach i robotach. Zauważyć też można było wyraźny trend proekologiczny, bo kilka kół teatralnych podjęło tę tematykę. Mieli okazję zaistnieć nie tylko w roli kreatora teatralnego. Występy zostały poddane surowej ocenie jury. Dla komisji konkursowej ważna była interpretacja tekstu, jak również kostiumy i scenografia. W każdą inscenizację ogromny wkład włożyli nauczyciele przygotowujący i koledzy, którzy współtworzyli plakaty reklamowe. Ogłoszenie werdyktu co chwilę przerywały gromkie brawa publiczności i okrzyki radości. Cieszyły się nie tylko dzieci, ale też ich rodzice i nauczyciele. Wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe emblematy z logo festiwalu, dyplomy, medale i statuetki. Wyróżnione zespoły zanosły do swych szkół wspaniałe puchary. Wielu uczniów od jury i organizatora odebrało pamiątkowe książki za indywidualny talent aktorski. W tym barwnym korowodzie wzięło udział 251 uczniów.

„Wiosenne Impresje Teatralne” dały świetny początek corocznym prezentacjom. Występujące wtedy „dzieciaki” mające wtedy 7 – 10 lat są już dorosłe. Mam nadzieję, że mają zaszczerpionego bakcyła teatru... albo chociaż potrafią sztukę należycie przeżyć. Może któreś z nich kroczy już po deskach profesjonalnej sceny?

Przede mną organizacją już XIII festiwalu. Jestem pewna, że wiosną znów naszą salę gimnastyczną ozdobią maski Talii i Melpomeny, w świetle fleszy środkiem przetoczy się cudowny korowód, pani Dyrektor powita zgromadzonych, a ja wypowiem słowa:

*„Oto jest scena, a na tej scenie
będzie za chwilę przedstawienie.
Bez żadnej blagi i bez lipy
różne pojawią się typy.
Już niech publiczność się uspokoi
i niech usiądzie na czym się da.
Jak nie chce siedzieć, to niech postoi.
Wszyscy gotowi? Czas zaczynać.
Niechaj odsłoni się kurtyna”.*

Ten dzień będę zawsze pamiętała. Musiałam zmienić miejsce pracy z uwagi na zmiany w swoim osobistym życiu. Otrzymałam informację z Urzędu Dzielnicy, że mam skontaktować się z dyrektorem w Szkole Podstawowej nr 60. Czekałam na tę zmianę, a kiedy stała się faktem poczułam zwykły strach, strach przed nowym miejscem i nowymi ludź-

mi. Mniej obawiałam się dzieci, bo przecież miałam już nie lada doświadczenie w pracy pedagogicznej, pracowałam z nimi już od roku.

Koniec sierpnia roku, tu pozwolę sobie wykropkować miejsce, wybieram się do sześćdziesiątki, targa mną zwykły ludzki niepokój. Kiedy stanęłam przed ogrodzeniem szkoły oczarowało mnie jej wejście. Po prawej stronie furtki piękna jarzębina obsypana czerwonymi koralami a tuż za nią pochylona stara lipa, która jako żywo przypomniła mi fraszkę J. Kochanowskiego „Na lipę”. Po prawej zaś dostojnie stał stary kasztanowiec wyciągający swe konary ku słońcu. Jeszcze w sercu kołatał się strach, ale dziarsko weszłam do środka. Ówczesna pani dyrektor zaprowadziła mnie do wicedyrektora szkoły. Tu poczułam się jak u siebie w domu. Cudowna pani Maria z dobrym serdecznym uśmiechem przyjęła mnie jak kogoś dobrze sobie znane-go. Opowiedziała mi, że szkoła pracuje na półtorej zmiany, że klasy I są liczne. Dowiedziałam się, że będę pracowała na drugą zmianę i z kim będę dzieliła klasę. Pani wicedyrektor powiedziała mi także, że jeśli będę miała jakieś kłopoty to zapraszamnie do siebie i wspólnie będziemy je rozwiązywały. Tego chyba oczekiwałam, po strachu nie zostało już śladu.

Dziarsko u boku pani Marii zeszedłam do klasy 39, klasa jak klasa, nie zrobiła na mnie większego wrażenia po mojej pierwszej szkole – stare ławki i gdzieś w tyle klasy wysokie stare regały a przy nich. No właśnie, przy nich stała szczupła platynowa piękna blondynka w niebieskiej sukience przygotowująca klasową dekorację na rozpoczęcie roku szkolnego. To właśnie z Alą przez wiele lat wspólnie dzieliłyśmy klasę, ją podglądałam i od niej uczyłam się gromadzić swój warsztat pracy

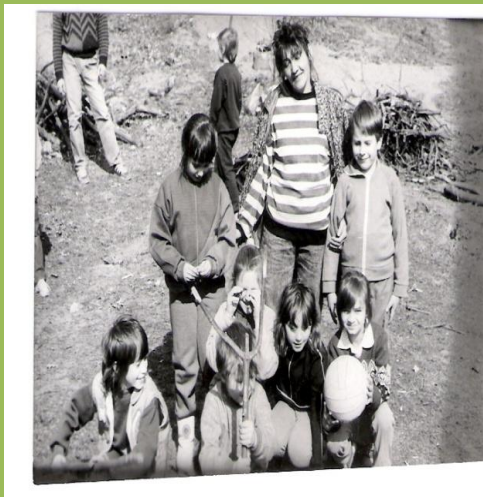
Najgorsze, czego zresztą nie spodziewałam się, miało się zdarzyć 1 września. Dostałam klasę i to nie była jaką klasę, bo liczyła ponad trzydziestu uczniów. Niektóre z dzieci płakały a ja chciałam płakać razem z nimi, ale to już inna bajka z życia wzięta.

Można powiedzieć, że Szkoła Podstawowa nr 60 to początek mojej drogi zawodowej i jej różne koleje. Mogę mieć tylko nadzieję, że w murach szacownej sześćdziesiątki przyjdzie mi dopełnić swojego zawodowego żywota i oby tak właśnie się stało. To cudowne, aby we współczesnym zwariowanym świecie, gdy nie mamy czasu, pochylić się nad drugim człowiekiem i jego sprawami mieć dla siebie takie miejsce. Mnie było dane takie właśnie miejsce na świecie, które każdego roku wrasta coraz bardziej i bardziej w moją duszę. Jest to moje miejsce na świecie.

W. Swaczyńska

Wspomnienia to nie tylko słowa, ale i zdjęcia. Przez wiele lat uczyłam w Szkole Podstawowej nr 60 w - f, ale byłam także i mamą, która tu do szkoły każdego dnia przyprowadzałam trójkę swoich dzieci. Z perspektywy czasu wiele zdarzeń umknęło z pamięci. Wspólnie, z dorosłymi już dziećmi, wspominamy klasowe wycieczki. Poniżej zamieściłam zdjęcia z jednej z takich właśnie wycieczek, była to wycieczka do Wawra z okazji Pierwszego Dnia Wiosny. Moje dzieci były wówczas w klasie I, a ich ukochaną wychowawczynią była pani W. Skłodowska.





Czas robi swoje, ale ja nadal słyszę radosny śmiech moich i nie tylko moich dzieci i dla takich właśnie chwil warto sięgać do przeszłości. Choć nie są to kolorowe zdjęcia jednak stanowią dla mnie ogromną sentymentalną wartość.

B. Płażewska

Jaka jest moja 60 –tka?

Nie wiem, czy mogę pisać w czasie teraźniejszym. Ale Ona przecież jest. Fizycznie i w moich wspomnieniach z tych sześciu lat naszego wspólnego życia. W częstych telefonach i zbyt rzadkich spotkaniach z Gronem.

Pamiętam jak dziś. Przeprowadzka – powrót do Warszawy i poszukiwanie pracy.

To były trudne chwile. Już kilka lat temu nie było łatwo znaleźć pracy w szkole, szczególnie ze stopniem „nauczyciel dyplomowany”. Wyczekiwany telefon – „Zapraszam na rozmowę w sprawie pracy.” Właśnie do 60 – tki.

Pierwsze wrażenie po wejściu do budynku było niezbyt ciekawe. Ale wychowałam się w przedwojennej, praskiej kamienicy, więc byłam przyzwyczajona do starych, poreperowanych ścian i do szkoły 1000 –latki, przecież sama do takiej chodziłam.

Powitała mnie drobna Kobiетка, jak się okazało Dyrektor Szkoły – p. Wiesława Swaczyńska. Kochana Wiesia. Ujęła mnie swym ciepłym głosem, emanowały z Niej ciepło, serdeczność, a równocześnie zdecydowanie i miłość do szkoły. Już wkrótce – naszej szkoły, bo zostałam przyjęta do pracy. Właśnie przez nią, drobną, ale tak bardzo silną. Kruchą, ale dźwigającą

ogrom problemów swoich – dyrektorskich, naszych – pracowniczych (a często i prywatnych), a na dodatek – uczniowskich.

Od tej chwili minęło ponad 7 lat, ale pamiętam jakby to było tak niedawno. Miałam 25 lat stażu, ale bardzo się bałam nowej pracy. Wcześniej pracowałam tyle lat w jednym miejscu. Ale w malej 60-tce od razu poczułam się dobrze, „starzy” pracownicy przyjęli mnie serdecznie. Karolina, z którą razem obchodzimy urodziny, uporządkowana Dorota, artystyczna dusza Alusia. Ale powalające wrażenie w pierwszym dniu pracy zrobił na mnie chór szkolny i jego szefowa, a zarazem wielki przyjaciel wszystkich chórzystów i nie tylko chórzystów – Ania. Z wielkim sercem, dobrym słowem, serdecznością ogarniającą wszystkich wokół, no i samochodem w kierunku mojego Bródna ☺)). Aniu, publicznie dziękuję za wszystko, za to, że jesteś.

Dwa pierwsze lata to trud klasy terapeutycznej. Różnie bywało. Tak jak w szkole, tak jak w życiu. Nieoceniona pomoc płynęła w tym czasie do mnie od Tereski – psychologa i Roberta – pedagoga. Dziękuję.

Potem niezapomniana klasa, która kończyła szkołę w czerwcu 2011. Patryk, Julka, Lolek, Alicja, kilku Kubusiów, Eryk, Ola, Michał... Nie zapomnę nigdy nocy na wycieczce klasowej, kiedy zmoęła mnie straszna migrena. Patryk i Kuba czuwali całą noc, żeby było cicho, bo „Pani się źle czuje”. Dziękuję, Chłopaki!!!

Do dziś jeżdżę Wam, moje Dzieciaki, po nosach – myszką po podkładce ze zdjęciem klasy. To był świetny pomysł na pożegnanie.

Pamiętam wielu innych uczniów, których uczyłam w 60 – ce. Kuba – matematyk, Irenka, Jasiek... Mogłabym długo tak wymieniać, wspominać.

W drugim roku pracy przysłała do naszej szkoły Ola, druga matematyczka. Od wielu, wielu lat byłam przewodniczącą zespołu matematycznego, ale po raz pierwszy spotkałam kogoś, kto myśli tak jak ja, kto równocześnie ze mną sięga po telefon, żeby uzgodnić coś do szkoły lub po prostu pogadać. Olu, dziękuję, że zawsze miałaś cierpliwość, żeby mnie wysłuchać, wesprzeć w trudnych chwilach, cieszyć się ze mną moimi radościami. Dziękuję za codzienność matematyczną, za to, że jesteś obecna w moim życiu do dziś.

Nie wspomniałam tutaj wielu osób, o których powinnam napisać, a które tworzą Szkołę. Ciepła, serdeczna, kochana Justynka, dobry duszek uwielbiany przez dzieci, mająca 1000 pomysłów na minutę. Jak te pomysły pomieszczą się w tak drobnej istotce? Skąd Ona je bierze? Justyśko, jesteś WIELKA!!! Nie zapomnę naszych rozmów w małej kuchence przy pokoju nauczycielskim. Ty o swoim małym synku, ja o swoim – prawie dorosłym.

Andrzej, wiecznie z piosenką na ustach, siostra Teresa, uporządkowana, opanowana, Ewa – perfekcyjna metodyczka i wiele, wiele innych osób.

60 – tka to nie budynek, to ludzie. Wszyscy pracownicy i ci, bez których jej by nie było – uczniowie. Ze swymi zdolnościami i słabościami, radościami i problemami.

Na koniec chcę podziękować Robertowi. Za sprawne usługi pocztowe i kurierskie w czasie mojego długiego zwolnienia po operacji i potem. Do dziś.

Cieszę się, że mogłam być z Wami wszystkimi przez te 6 lat. Już drugi rok pracuję w innej szkole. Drugi rok zastanawiam się, czy było warto przenosić się do innej szkoły, bliżej domu.

Dobrze mi było z Wami.

Sześćdziesiątko – dziękuję za 6 lat wspólnego życia.

W Twoje 95 urodziny życzę Ci wspaniałych pracowników i jeszcze wspanialszych uczniów.

Trzymaj się dzielnie, nie tylko do setki, a jeszcze dużo, dużo dłużej.

Pozdrawiam Was Wszystkich z całego serca!

Agnieszka Wojnarowska
matematyczka